

DOPPELGANGER

WITOLD odłożyłem telefon i zemdliło mnie poczułem gorzki smak na języku i cierpki niczego nieprzypominający obcy samoistny skąd on się wziął teraz po tej rozmowie nierozmowie jak osad na kamieniu nalot na czymś starym zaśniedziałym skleił się z podniebieniem po wymianie zdań niechcianej odłożyłem słuchawkę i od razu poczułem reakcję smakową nigdy się to wcześniej nie zdarzyło na poskręcany spoconym kablu rozmyślałem o tym uczuciu nasilającym się wisząc gdzieś między światami tarłem językiem o zęby drażniąc kubki smakowe chcąc pozbyć się tego wrażenia podłego jak najszybciej i widziałem wszystko w dziwnych barwach świat poruszył się gwałtownie a ja jak cząsteczka wśród połączeń nerwowych jednego i drugiego impulsu wyrwana ze swojego ustalonego toru po tej krótkiej oficjalnej konwersacji nawet nie zauważyłem kiedy coś otarło mi się o rękę dotknęło jej a potem przeszło przeze mnie niezauważenie a jednak na chwilę tak łatwo mogło odwrócić moją uwagę od rzeczy istotnych ciało przeszło dreszcz chłodny ciepły nieswój wzdrygnąłem się i głowa tym wzdrygnięciem poruszona skierowała się w stronę okna spojrzałem przez nie mimowolnie i zdało mi się że to koniec dnia tak przynajmniej wszystkie zmysły mi podpowiadały więc czemu ja stoję tutaj gotowy jak do drogi spięty i z oddechem przyspieszonym jak po maratonie dystansie nieprzebytym już chciałem pakować się zbierać sznurówki wiązać odpowiednio dopasowane i wybiec ruszać dalej ale gdzie po co wstałem skoro zapadła ciemność zbudzili mnie kto mnie zbudził powinienem spać więc chciałem do zmysłów wrócić położyć się z powrotem do łóżka głowę w poduszkę wtopić oczy zamknąć w końcu najlepsza pora na to zaistniała żeby leżeć nieruchomo ale światło uderzyło mnie po oczach i teraz spostrzegłem że źle widziałem bo to co przez chwilę niemożliwym mi się zdało to przecież prawda była dopiero początek świt niedawno zawitał dniało właśnie i raziło mnie słońce teraz pamiętałem że zimnym swoim blaskiem nowym początkiem niewiadomego mnie przywitał więc to jednak prawda być musiała skierowałem się do szafy wypełnionej czernią nic innego dookoła skupiłem się na celu po prostu zasnuła mi oczy chmura ciemna znalazłem się w lesie jakimś gałęzie smagały mnie po rękach nogach po twarzy obijały mi się rany małe zostawiały prawie niewidoczne nacięcia a ja przez te chaszczki przedzierałem się powolnie skrupulatnie skoncentrowany by dojść na miejsce by nie przewrócić się nie upaść na twarz zupełnie i zębów wszystkich nie stracić bo to byłby straszny obrazek tyle razy miałem

koszmar że wszystkie zęby gubię wypadają mi jeden po drugim wychodzą tak łatwo zupełnie miękkie i ten strach że co to znaczy dawno już o zębach nie śniłem szedłem przez las koszmarny i zęby szczękały mi z zimna w miejsce liści zamiast gałęzi rząd wieszaków lodowatych na wietrze spośród których musiałem wybrać ten czy inny strój odświętny galowy pogrzebowy teraz ubierać się musiałem jak uczeń jak dziecko na akademii zupełnie bezbronne w swoich czarnych podkolanówkach recytujące wierszyk smutny którego się wszyscy spodziewają i ziewają przeraźliwie tak że widać im trzewia i ja teraz stałem w tych spodniach i w tym krawacie czarnym i koszuli bo czerni przepelniała już moją duszę i nic innego nie widziałem oprócz swojej obustronnej czerni a wiedziałem że słowa będę musiał układać że się tego po mnie oczekuje myśl ta rozsadzała mi czaszkę bo nic powiedzieć nie mogłem bo słyszałem już tylko szum między uszami znokautowany tymczasowo może trwale ostatni zawodnik na ringu z duchami się tylko bijący więc włożyłem ręce pomiędzy wieszaki zimne trzęsąc się przy tym i założyłem resztę stroju odpowiedniego na tę okazję ale co jest właściwie odpowiednie nie byłem już w stanie stwierdzić wybrałem najluźniejszy potwierdzający brak kobiecej ręki strój najszerszy żeby pomieścić całą tę otchłań mnie ogarniającą żeby nikt nie widział nie zauważył nie mógł dotknąć zarazić się czym jestem spowity nie pokazał palcem chociaż wszyscy stali już patrząc czekali ale ręce schowali do kieszeni bo śledzili mnie wzrokiem współczując i nie dowierzając współczując sobie bo nikt nie wiedział co będzie teraz czy koniec czy początek takie historie na pół legendarne przydarzały się nam nie nam innym nie tak ale to wracało zawsze wracało w końcu innego wyjaśnienia znaleźć nie mogliśmy bo oto znów kataklizm z tych głosów nawałnica bałem się wyłapywać cokolwiek raczej zagłuszałem sam w sobie strzępki zdań westchnień i resztki lamentów bo musiałem wybrać strój i to było teraz najgorsze zadanie zupełnie ponad moje siły kaleczyłem się zapinając guziki przyczepiając spinki rozrywały moją skórę i byłem przekonany że będzie za mną szła stróżka krwi za drżącymi rękami moimi na które lubili patrzeć przecież nabrałem powietrza z tych głębin próbując wynurzyć dłoń ponad wszystko sięgając wzwyż i głowa znów mnie zdradziła bo spojrzała niechybnie w lustro i przestraszyła swoim widokiem nie tego się spodziewałem nigdy tak na siebie nie patrzyła nie widziała nie jestem w stanie opisać tego doświadczenia że oto spostrzegasz nic na swoim obliczu upiorny obrazek z całą pustką i trwogą choć odbija tak dokładnie i wszystko pokazuje nie kłamie a przekłamuje w głowie mojej mi się to nie mieściło bo pierwszy raz w życiu poczułem ten paradoks na własnej skórze chociaż nigdy w oczy nie lubiliśmy sobie patrzeć chociaż mówiono mi o tym ale nie widziałem nie wiedziałem wziąłem chwyciłem w panice pierwszy lepszy koc narzutę jaka mi się napatoczyła wyrwałem z wygody i

zmieniłem formę zarzucając na ramę bo oczy nie mogły znieść tego widoku tego absurdu strasznego że oto będę musiał patrzeć na tę twarz codziennie ta twarz nie istnieje przecież to jest jakiś szyderczy żart koc wisiał ja zwisałem na nim łapiąc się frędzli śmiesznych dysząc lustra uchwycony łzy ocierając żeby nikt nie widział nie słyszał jeżeli podsłuchiwał bo i tego wykluczyć nie można byłem przecież sam zupełnie sam teraz tak sobie mówiłem powtarzałem żeby nerwy ukoić ale może nie byłem sam w samotni swojej pustej może ktoś coś gdzieś czytało się czyhało w tej pustyni po drugiej stronie odbicia w obrazie albo za ramieniem moim dysząc cichutko czekając na ruch w półcieniu czekając w cieniu moim na uboczu mnie z boku gdzieś bokiem przemykając próbując przemknąć na palcach więc przemowy w głowie dla uspokojenia układać chciałem ale na próżno bez ładu bez nadziei słów zabrakło bo zlały się w jedno w ucieczce przed tym cieniem musiałbym je ciąć na oślepie musiałem nauczyć się ich od nowa w pierwszym odruchu chciałem rzucić się na elementarz wydrzeć wszystkie kartki i skonsumować zacząć od sylabizacji może i prostych zgłosek ale nie byłem w stanie już nic wyartykułować jakieś pomruki mi wychodziły dziwny język zacząłem tworzyć ani ludzki ani żaden nie wiedziałem jak powiedzieć że nie umiem mówić już bo oto oni też kogoś stracili i jak im to powiedzieć opisać wyjść przed nich czekałem już nie wiem na co a oni mnie śledzili po cichu ustawiając się w rzędach czekając na znak organizując się litując nade mną mundurki zakładając i pogardzając jednocześnie bo łez na mojej twarzy nie mogli dostrzec nie widzieli ich widzieli tylko suszę i puste oczodoły czarne zapadnięte co czyniło mnie potworem potworem zimnym i kalkulującym liczącym wartość łez ale bali się mnie jednocześnie trwogą zamarli myśląc co teraz strach strach i niewiadoma pytania i odpowiedzi o nas was taki mi się objawił obrazek tak mnie widzieli byłem jego pewien tak pewien jak tego że nim pogardzali i że mną pogardzali jeszcze bardziej że za nic mnie mieli i za wszystko mnie mieli byłem słaby i silny jednocześnie ale ta niepewność na chwilę zdławiła ich szokiem oniemiała i tylko na chwilę przestaną pogardzać tak pewien byłem jak tego że jego już nie ma i mnie już nie ma i niczego już nie ma i już tylko nic nic nic nic poza tym że zawładnęła mną senność nagle opadła na mnie zasłona jakaś a może podniosła się i nie wiem ile trwał ten stan nie wiem jak tutaj zaszedłem kiedy się ubrałem czy może jakaś inna ręka ubierała mnie czy to ta ręka moja nie inna przecież ja sam tutaj zupełnie a może nie słyszałem był tu ktoś zasłony z luster pozdzierał obróciłem się gwałtownie za siebie i cień jakiś chyba dostrzegłem tak to musiał być cień znajomy ale niepodobny do niczego zarazem który mówić coś chciał podpowiadać podszeptować ale nie zaraz skąd ta myśl moja czy nie moja gorączka na mnie wpełzła muszę patrzeć na sprawy jasno najjaśniej na tyle na ile to możliwe ale najpierw muszę się przygotować gotowym być na wszystko uznałem że źle

jestem ubrany że nie wypada w takim stroju pokazać się za dużo czystości z pralni prosto wzięty bezwstydnie wyczyszczony pozbawiony przeszłości wspomnień tylko pachnący niczym szczególnym niczym specjalnym do tego nogawki miałem chyba jakieś przykrótkie jak sztubak nieprzygotowany co dawno już wyrósł a nie byłem przecież sztubakiem byłem kimś więcej głos już miałem też inny zmieniony naznaczony latami do tablicy nie miałem zwyczaju zrywać się nieprzygotowany niepewny tylko wyćwiczony sprawny w swoich akrobacjach nie dam się wciągnąć w to wytykanie i szyderstwo boże przecież będą chcieli mnie zobaczyć rozmawiać wyciągać z tego niebytu i w niebyt wpaść razem ze mną posypując się popiołem nie mając pojęcia nie przeczuwając nie rozumiejąc nic wyszedłem więc wybiegłem do ogrodu chwyciłem łopatę i zacząłem kopać dół dla siebie dla nas wszystkich głęboki żeby nikt nie mógł zajrzeć i żeby każdy mógł zobaczyć jak głęboko w trumnie byłem jak najbardziej do trumny byłem ubrany nic w tym dziwnego w końcu buty miałem nowe na inną okazję kupione tak się z nimi namęczyłem nakładając bo nigdy się nie kupuje na taką okazję butów specjalnie samemu sobie żywemu i przecież niczego się tam nie zabiera na drogę ostatnią i blady już byłem wystarczająco żeby się tam w dole położyć krew ze mnie zeszła spłynęła na ziemię i zacząłem kopać ziemią się posypując z całych sił ziemia wyrzucana za plecy opadała mi na ramiona a ja byłem coraz głębiej i głębiej w Kraju w jego środku i strój mój był coraz lepszy odpowiedniejszy z każdą garścią gleby stosowniejszy bardziej do obrazu pasujący do roli zasypywałem się sam coraz brudniejsze miałem rękawy ale ciężaru pozbawione i ległem na dnie dołu samodzielnie wykopanego wpadłem specjalnie poległem i tak leżałem martwy zupełnie dla świata martwy wstrzymując oddech niczego nie oczekując chociaż wiedziałem że zejdą się popatrzeć w końcu znajdą mnie ale mnie już nie będzie leżałem już trochę kiedy usłyszałem miauczenie delikatne niczym z zaświatów przeciągające się natarczywe koty przybywały ze wszystkich stron trochę mnie to zdziwiło że pierwsze do mnie dotarły hordy zbiegające się one wiedziały że tu jestem one wyczuły mnie i teraz Ignęły do kończyn wskakując do grobu mojego kładąc się na mnie tworząc żywy całun z futer ocierając się o brudny mój garnitur ziemią przysypany położyły się na mnie zawodząc brudząc się mną i strzępki sierści swojej zostawiając mrużąc tak że wszyscy słyszeli że znalazły mnie w tym piekle i nie chciały puścić a ja coraz bardziej odklejałem się od siebie stapałem z podłożem w ciepłe i tak się sobie w oczy wpatrywaliśmy rozumiejąc wszystko czego nie da się powiedzieć w jakiś sposób było to zupełnie naturalne nagle cisza zapadła usłyszały że kroki idą nadciągają schodzą się po mnie podążają za czernią moją ze sztandarami z pieśnią na ustach a ja leżeć tu już chciałem na zawsze ani włoska nie wytykać nie śpiewać głosem wielkim ale pojawiły się najpierw nieśmiało potem coraz zuchwalej pierwsze głowy

wyskoczyły nad przepaścią jedna po drugiej nad sobą z ciekawością i lękiem zaglądając do dołu mojego zakopanego ręce wyciągając i palcem próbując mnie dotknąć na dnie złożonego sprawdzając czy oby odpowiadam czy reakcję zachowałem zdrową czy kolano zareaguje odskoczy w momencie stosownym na początku reagować nie chciałem oddech wstrzymałem i udawałem że mnie nie ma ale któryś z palców wepchniętych do dołu dźgnął mnie jakoś niefortunnie w bok powodując odruch łaskotliwy i chichotać zacząłem mimowolnie niestosownie zupełnie pierwszy raz zdarzyło mi się coś podobnego i chichotałem chichotałem na dnie dołu mojego przez co zdradziłem się ostatecznie i teraz musiałem już normalnie oczy otworzyć przyznać się i patrzeć na nich w strojach najlepszych odświętnych świeżo wygniecionych zapłakanych ręce do mnie wyciągających rozedrganych i pytających czy widzę i czy jestem w stanie powiedzieć czy to on czy nie on podtykając mi świadectwa dowody i pytając cały czas pytając w płaczu i nie wiedziałem co się dzieje i w głowie mi się mąciło głosy wciąż słyszałem i chociaż coraz bardziej domagali się odpowiedzi bo też w panikę wpadać zaczęli kraj kraj krzyczeli kraj nasz i łzy nad nim lali a ja nic powiedzieć nie mogłem bo moje życie się skończyło definitywnie więc w końcu wpadli na pomysł żeby przypomnieć mi jak wyglądał z czeluści wygrzebali zdjęcia wrzucili mi do dołu mojego w głębi kraju wygrzebanego i kiedy to nie pomogło zaczęli podtykać wyciągnięte lustro moje własne własnoręcznie przykryte z którym niedawno walkę stoczyłem a teraz bezwstydnie obnażone patrzyło na mnie znów i z odległości dużej pokazywali mi je i pytali czy widzę dobrze czy jestem pewien czy może okulary wrzucić mi do dołu ale wiedziałem nie miałem problemów z rozpoznaniem jak mógłbym przecież ta twarz patrzyła na mnie od urodzenia a ja wiedziałem co widzę pokazywali mi jego zwłoki lecz ja nie widziałem jego to nie jest on ja tam leżałem ja tu leżę i to ja jestem trupem czy nie mam problemu z rozpoznaniem nie nie mam nie mam ja wiem co to jest to ta ręka ta noga ta twarz przecież to potworne uczucie chłodu jego ciała swojego ciała nie to nie on tu leży nie widzicie idioci to ja tutaj leżę ja leżę tutaj sztywny i usta mam sine oczy w tysiąc kryształów rozbite gdzie jest ciało mojego brata gdzie brat mój nie widzę jego ciała pochyliłem się i zapytałem go co robić powiedz tak żeby nikt nie słyszał mów do mnie teraz mów mów mów przecież wiesz że usłyszę tak jak zawsze słyszałem bez wypowiedania na głos teraz przemów powiedz na więź naszą zaklinam się wypowiedz się wreszcie słowa rzuć w moim kierunku odezwij się daj znak gadaj ale nic nie słyszałem oprócz mojego głosu własnego odbijającego się echem z dna z czeluści mojej i wiedziałem teraz już i wiedziałem na pewno bo to prawda była ciało mojego brata martwe docierało to do mnie coraz bardziej potwierdzając się ich twarzami zamartwymi w skupieniu największym jakby czemu innemu służącym wpatrywali się we mnie jakbym znał

odpowiedzi a ja zastanawiałem się czy na pewno zawsze było nas dwóch czy może zawsze byliśmy jeden bo przecież teraz umysł mój funkcjonował już zupełnie inaczej jakby pozbył się części jakiejś istotnej którejś z półkul za coś odpowiedzialnej i nie wiedziałem już tego uczucia braku nie mogąc się pozbyć nic nie wiedziałem oprócz tego że przecież jest Ona która zada pytania której będę musiał opowiadać z którą byliśmy byłem już nierozzerwalnie której to wszystko tłumaczyć będę coś co jest niewytłumaczalne absolutnie więc zdobyłem się na słowa jakie mogłem powiedzieć jakie pierwsze przyszły mi do głowy starannie wypracowane

Ojczyzna nasza, Ojczyzna!

tak sztucznie odkrzyknąłem głosem jakimś piskliwym dziwnym ale niesamowicie uroczystym zdziwiłem się tą swoją uroczystością ale byłem w położeniu sztucznym i uroczystym trumiennym przecież więc nic innego tylko sztuczność i sztuczka taka mogła wyjść ze mnie na zewnątrz a oni jakby rozumiejąc jakby wiedząc co miałem na myśli rozpięchli się zostawiając mnie na chwilę którą musiałem wykorzystać bo przypomniałem sobie co ja sobie właściwie przypomniałem ktoś mówił do mnie czy odezwał się on usłyszałem jakieś podobieństwo głosu czy to ja mówiłem ale lustro zwisało nade mną niebezpiecznie odbijało wszystkie moje wewnętrzności niech tak będzie musiałem spieszyć Jej na ratunek co ja jej powiem jak powiedzieć cokolwiek skoro już mowę zatraciłem chociaż brudny cały byłem duszy już pozbawiony i słyszałem echo w głowie zwielokrotnione myśli moich myśli niczych ale przecież tam leżała sama zupełnie leżała tak bardzo zapadając się w siebie a ja nie słyszałem już nikogo i niczego głosy zniknęły z szumu szmeru tyle ludzi mówiło wzroku unikając że już tylko dźwięki brzmienia barwy pozostały mi w uszach wiedziałem że mnie śledzą pisk żałobny wielopoziomowy tworząc ludzie wyszli już na ulicę i stawiali mi znicze a ja ostatni raz rzuciłem wzrok na zwierciadło i paradoks do mnie dotarł uderzył że nie mogę przecież tak do niej iść w blasku zniczy że od razu mnie przejrzy że za czarny jestem zbyt ponury więc zacząłem narzucać na siebie jakieś kolorowe szmatki co je znalazłem po drodze i wyglądałem jak pajac przebrany tragiczny smutkiem swoim pobrzękujący strój nie odzwierciedlał duszy złamanej ale musiałem musiałem ten pozór podwójny stanowić i uroczyście też przy tym bo teraz ważna była Ona jej ocalenie otrzepałem się więc z kotów i biegłem jak zaklęty chociaż dalej w grobie swoim własnoręcznym leżałem ruszyć się z niego nie ruszyłem słysząc niedowierzanie płacz zewsząd dobiegający zbiorowy zakopałem się głębiej ale myślałem Ona umierająca i do tego dopuścić nie mogłem i musiałem szaleństwo swoje na

chwilę odłożyć ale czy byłem szalony myśl taka przemknęła przez głowę próbowałem się od niej odczepić zdusić w zarodku w mózdzku gdzieś bo to nie mogło być możliwe żeby szaleństwo mnie teraz dopadło żebym był szalony nie to raczej szalony był on nieżyjący który nie żyć nie mógł z resztą czym ja się martwiłem czym się przejmowałem czym zajęty byłem niepotrzebnie świat ten pełen jest wariatów co z tego że i ja zwariuję ale biegłem liczyła się Ona na ratunek jej biegłem znów wpadłem w jakiś zaułek ciemny korytarz mnóstwo ludzi w nim stało i poczęli rzucać we mnie wieńcami pogrzebowymi i pozdrawiać chusteczkami czarnymi a mnie dusiło kadzidłami krztusiłem się i twarz miałem suchą i patrzeć na to nie mogłem ale wpadłem do niej i ratować ją począłem telewizory wyrzucać lustra zakrywać wszystko robić tylko nie to nie to żeby zobaczyła żeby to do Niej dotarło a jaka Ona leżała biedna sama samusienka śpisz zapytałem bo powiedzieli mi że śpisz spać będziesz śpisz śpisz to dobrze że śpisz śpij powiedzieli mi że śpisz i że nie zbudzisz się szybko nie wiem co miałbym ci powiedzieć dobrze że oczu nie otwierasz ale co jeśli byś się zbudziła i ze snu wyrwana zobaczyła byś mnie nas w takim stanie więc pozostanę w tym stroju z łat kolorowych ze strzępów mnie bo co jeśli się zbudzisz otworzysz oczy

- Witek Witeczku a czemu ty taki na czarno cały stało się coś Witeczku dobrze się czujesz
- Nie nic się nie stało
- To niemożliwe żeby się teraz obudziła daliśmy jej środki nasenne
- Czy to możliwe że i ja się nie zbudziłem
- Nie nie pan nie śpi pan zupełnie tutaj jest obecny w kraju naszym obecny
- Rzeczywiście proszę wyrzeć przez okno
- Karawana i czerń noc w środku dnia

co oni mogą wiedzieć musiałem się przebrać nie mogłem inaczej uparłem się nie możesz mnie tak widzieć co miałbym ci powiedzieć co się mówi zasłoniłem wszystkie lustra mówiłaś mi że tak się kiedyś robiło po czyjejs śmierci żeby dusza nie wróciła żeby przez taflę nie przeszła z powrotem już zmieniona dobrze że śpisz chociaż ty śpisz chciałbym się dzisiaj nigdy nie zbudzić umrzeć usnąć spać i śnić może i tylko słuchać znikania zanikania stopić się z pustką

- Czy to ty
- Tak to ja
- Nie wiem obudziłam się długo spałam

- Nie wiem ile
- Śnił mi się wasz poród ale działo się to w jakiejś świątyni promienie i światło wpadające do środka przecinały się nad moją głową i oświetlały wszystko wiesz byłam pewna że to będzie dziewczynka takie miałam przeczucie poród był długi i myślałam że go nie zniosę zupełnie opadłam z sił położna wmusiła we mnie spirytus z kawą w szpitalu to byłoby niemożliwe dała mi siłę pomogła wskrzesiła bo inaczej to nie wiem jak by się to skończyło to było takie trudne myślałam że nie dam rady że umrę myślałam skąd matki biorą siłę ale musiałam musiałam musiałam aż w końcu usłyszałam kwilenie ledwie podniosłam głowę zupełnie z sił opadłam i zobaczyłam zupełnie niebieskie dziecko tak sine z niedotlenienia mój synek mój błękitny synek jesteś niebieski ale i tak cię kocham to musiał być znak przecież ta barwa nie zielony purpurowy nie żółty nie ale niebieski niebieski nie spodziewałam się następnego to był cud tlenu było coraz mniej mnie było coraz mniej i bałam się o niego bałam się że umrze że zniknie i on też był niebieski boże jaki niebieski moi synkowie moi błękitni synkowie oby was ten błękit niósł byłam jak matka królów jak matka wszystkich matek i wszędzie padały promienie skąpana cała w świetle ale usłyszałam krzyk przeraźliwy rozdzierający odwróciłam głowę stałam tam zupełnie sama stałam z wami przed krucyfiksem i nie mogłam się ruszyć tak mi się przynajmniej wydawało ale zobaczyłam że stała tam też Matka Boska zdejmowali jej syna z Krzyża a ona stała zupełnie sama i nie mogła się ruszyć zupełnie jak ja Stasiu Stasiu
- To ja Witek nie poznajesz
- Witek biedny Witek gdzie jest teraz Witek

czemu zwracała się do mnie jego imieniem przecież nigdy nas nie myliła ona zawsze wiedziała znała swoje dzieci a teraz imieniem jego do mnie mówi a to przecież ja tutaj przed nią stoję siedzę klęczę przed nią padam na kolana i obcieram podeszwy pełzną do niej chyba że coś stoi za mną czy stoi chwyta mnie coś za rękę nie nie ma nikogo

- Bliźniaki bliźniaki tak na was wołali na podwórku ale czy mieliście blizny jakieś nie czy mieliście rany jakieś nie ale ja wiedziałam od początku wiedziałam od tego błękitu tej niebieskości że będziecie

o czym ona mówiła o czym ona opowiadała nie rozumiałem przecież wiedzieć nic nie mogła wiedzieć nic nie była w stanie

- Blizny blizny macie wszędzie rodziłam was i bałam się że was zabiorą dzicy ludzie że was wezmą i zabiją bo przecież byliście tacy sami i to oznacza tylko jedno błąd błąd znak symbol przyszyły kapłanki i zaczęły was błogosławić i namaszczać do sprawowania ceremonii bo dla was ceremonia zawsze była pisana

umierała wiedziałem jej już tutaj też nie ma ale w swoim umieraniu chyba jakąś widoczność uzyskała ratunek jakiś ostatni widoczność szaloną którą zaczynałem rozumieć która docierać do mnie zaczęła i zatraciłem się w tej wizji zobaczyłem blask jasność wszechogarniającą wszystko rozjaśniło się zupełnie i poczułem się namaszczony namaszczony w moim cierpieniu podwójnie cierpiący żaden człowiek znieść tego nie mógł tylko dwóch ludzi może dwie dusze tego kraju dusze prawdziwe bo skoro i Ona mnie nim widzi to może mnie już nie ma wszystko było za mgłą za czymś gęstym się znajdowało i czułem się teraz naznaczony czułem że naszą myśl wspólną ciągnąć muszę dopełnić obrazu jego siebie głosy które mnie śledziły prześladować zaczęły to wszystko w sens się jakiś składało i teraz byłem przekonany że z narracją tą wielką się stopiłem byłem nią w całości w śmierci w odrodzeniu i widziałem za mgłą postać mówiącą do mnie podszeptującą próbowałem dotknąć ale nic z tego nie wychodziło w którymś momencie chwyciła mnie szarpnęła przewróciła zupełnie wsadzając łapy do głowy przez czoło przez skroń przenikała i grzebała w niej upiornie a ja nic zrobić nie mogłem poddać się tylko temu uczuciu i przechodziły przeze mnie epoki języki wszystkie i czułem leżąc na dnie grobu w środku kraju że czają się teraz na mnie że na mnie czyhają że zrobią wszystko byle bliźniaka rozszarpać bo przecież ja byłem tym co z niego pozostało jakąś częścią i teraz już tylko ja zostałem ja sam część układanki teraz chcieli mnie zniszczyć kraj chcieli rozdrzeć pozwolić na to nie mogłem i pierwszy raz usłyszałem jak on przemówił do mnie wyraźnie i zupełnie naturalnie tuż obok do ucha pociągnął mnie do siebie i mówił zemsta zemsta za nas nas zabrali wszystko zabrali a teraz śmieją się szydzą i palce wytykają i to zaledwie godzin kilka od tego telefonu który odebrałem którego słuchawkę niefortunnie podniosłem

założyłem brudny garnitur pełen niewygodnej prawdy chociaż tak naprawdę nigdy go nie ściągnęliśmy bo zrósł się z nami czernią otaczał znów poczułem dotyk na dłoni bo coś przeniknęło łapczywie walczyć z tym musieliśmy bo chciało wciągnąć mnie gdzieś gdzie iść nie chciałem rozdrzeć moją powierzchnię rozszarpać otchłań moją odsłonić pokazać wszystkim że to już koniec że niezdolny jestem do decyzji do niczego niezdolny żeby

Ojczyzna nasza Ojczyzna krzyczeć ale ja już dawno byłem po drugiej stronie po stronie królów bo w tym wszystkim był jakiś cel i jakaś wyższa moc skąpana w błękitnie wiedzieliśmy o tym i władzę miałem w grobowcu królewskim leżałem bo tam mój grób był gdzie oni wszyscy w koronach leżeli i widziałem że na wzgórzu zbudujemy miasto z bratem moim zawsze przy mnie obecnym w złości w miłości w świetle ale nie mogłem dać się zniszczyć nie mogłem bo za naszym cieniem podwójnym gromadzili się już spisek knując sztylety wyciągając Ojczyznę niszcząc zawzięcie więc to ja ich musiałem unicestwić i jego bronić bo tym razem na niego z tymi sztyletami czekali zanurzyć chcieli wściekłość we mnie świętą budząc powiedziałem mu o tym powiedziałem Witek to ja posłuchaj mnie chcieliby żebyś na ich oczach zwariował byle odsunąć cię od tego co pisane na przekór zbawieniu na przekór prawdzie którą znałem bo byłem w środku tej prawdy obecny słyszysz mnie bo to nie był przypadek ja wszystko dobrze widziałem tylko ja widziałem czym to jest podszyte bo ja uzyskałem łaskę wzroku bo ja byłem tym Miejscem dopełniałem go ja na Krzyżu wisiałem w losy kraju się wpisując w narrację dziejów dobrze znaną więc rozwarłem swoje wnętrze i otchłań moją na świat otworzyłem byś dotknąć jej mógł by wszyscy mogli jej dotknąć by prawdę i tragedię moją poznali by i oni zrozumieli że Ojczyzna tylko ze mną przeżyć mogła roztoczyłem czerń która znicze wszystkie pogasiła i czerń ich wszystkich pochłonęła i byli razem z nami już w otchłani naszej w grobie naszym wspólnym i zrozumieli bo zobaczyli prawdę zobaczyli zbrodnię szliśmy między nimi i ziemię spopieloną zostawialiśmy za sobą i wiedzieliśmy że to jest dobre